

Cena 30 milsów

Na prawach rękopisu

GŁOS CHŁOPSKI

ORGAN LUDOWCÓW NA ŚR. WSCHODZIE

Listopad 1945

Jerozolima

Nr 3



Ś.P. WINCENTY WITOS

Wincenty Witos nie żyje!

Pochyliły się na całym świecie głowy Chłopów polskich oddając głęboki hołd Zmarłemu.

Przywódca chłopski zmarł w roku pięćdziesięciolecia Ruchu Ludowego.

Minęło lat pięćdziesiąt od chwili, gdy drze miąca wieś polska ocknęła się na dobre.

W tej pięćdziesiątce zmagają lat trzydzieści kilka przypada na pracę, trud i walkę Zmarłego. Zadanie było nielada, trud olbrzymi, walka ciężka, ale zwycięstwo tych ideałów, jakie Wincenty Witos nakreślił Chłopom, jest Jego zasługą.

Zawdzięczając w ogromnej mierze Jemu, już nie z każdym dziesięcioleciem lecz z każdym rokiem budziła się duma Chłopa, duma Człowieka zrośniętego z glebą ojczystą, z Matką-Ziemią, a wraz z dumą budziło się zrozumienie potęgi chłopskiej, budził się czyn walki o współgospodarzenie Państwem.

Z każdym rokiem poczucie chłopskiej wagi w życiu państwowym stawało się coraz silniejsze.

Z każdym rokiem zielone sztandary Ruchu Ludowego coraz żywiej, coraz mocniej i groźniej szumiały. W symbolicznej zieleni sztandarów zaklęty został nie tylko urok polskich pól, wiosenna świeżość łąk i pieśń szmaragdo-

wych lasów lecz i niespożyta potężna moc Matki-Ziemi.

Z każdym rokiem coraz większe kadry pracowników stawały do walki już nie tylko o lepsze jutro wsi, lecz i o jutro Polski.

Z każdym rokiem Ruch Ludowy pod przewodnictwem Wincentego Witosza krzepł organizacyjnie, krzepł ideowo, krzepł w harcie i walce aż do zwycięstwa.

Z każdym rokiem Chłop stawał się czynnikiem mocy narodowej, czynnikiem prawdziwie narodowego postępu.

Głos Wincentego Witosza nawoływał do oporu, do walki, do zwycięstwa.

WINCENTY WITOS NIE ŻYJE!

Szumi rozpacznie jesienny wichur nad polską ziemią... Szumi obrzękły deszczem listopada. Szumi niosąc żałobne, pożółkłe liście... Zajęczy, zaszłocha, a wtóruje mu dzwon pogrzebowy w Wierchosławicach, echa dzwonów wawelskich, pogrzebowa pieśń dzwonów całej Polski.

WINCENTY WITOS NIE ŻYJE!

Nad trumną Jego zdobną w barwy narodowe w głębokim hołdzie uznania i wdzięczności chyliły się stare ludowe zielone sztandary...

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb Witosza

Zwłoki Wincentego Witosza po zabalsamowaniu zostały wystawione na widok publiczny w kościele Bożego Ciała, w Krakowie.

Prezydent K.R.N. pożegnał Witosza słowami:

„W imieniu własnym i w imieniu Prezydium Krajowej Rady Narodowej, składam hołd zmarłemu Wiceprezydentowi i Pośłowi do K.R.N., wielkiemu obywatelowi naszej Ojczyzny, jednemu z najbardziej zasłużonych patriotów polskich, niezłomnemu, długoletniemu bo-

jownikowi ruchu ludowego, staremu orędownikowi idei Niepodległości Polski, wielkiemu szermierzowi polskiej demokracji”.

Po przemówieniu Prezydenta K.R.N. trumna została udekorowana Krzyżem Grunwaldu I klasy. Wojsko sprezentowało broń, orkiestra odegrała Hymn Narodowy.

Następnie w imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego przemówił min. Kiernik i wielu innych mówców z ramienia Rządu, Wojska, organizacji.

Ambasada Stanów Zjednoczonych zgłosiła oficjalny udział w pogrzebie. Z Krakowa kondukt pogrzebowy udał się do Wierchosławic, rodzinnej wsi Zmarłego. Droga na całej przestrzeni przybrana była zielenią i flagami okrytymi żałobą. W Wierchosławicach oczekiwały wielotysięczne tłumy. Około południa trumna okryta narodowymi barwami z Krzyżem Grunwaldu zatrzymała się koło wiejskiego kościółka. Po nabożeństwie przez blisko dwie godziny odbywała się imponująca defilada chłopów pod lasem zielonych sztandarów.

Około godziny 3-ciej trumnę podjęli członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego i ponieśli ją na wierchosławicki cmentarz.

Nad trumną zabrał głos Wiceprezydent

K.R.N., prof. Grabski, żegnając Zmarłego imieniem Krajowej Rady Narodowej. Imieniem Rządu przemówił Premier Osóbka-Morawski. W imieniu wojska krótkie żołnierskie przemówienie wygłosił gen. Ziętkowski. Piękne przemówienie wygłosił pisarz chłopski Jan Wiktor, poczym żegnali zmarłego przedstawiciele partij politycznych i licznych organizacji społecznych. Przy śpiewe „Boże coś Polskę” o godzinie 16 min. 10 ciało Wincentego Witosa spoczęło na wieczny sen.

Wicepremier i prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stanisław Mikołajczyk w drodze powrotnej z Quebec zatrzymał się w New Jorku, gdzie wygłosił przemówienie, poświęcone pamięci Wincentego Witosa.

Witos do Chłopów

BRACIA CHŁOPI!

I znowu po latach ciężkiej rozłąki schodzimy się razem w wolnej niepodległej Polsce.

Nikt i nic nie może zmienić faktu, że wolność uzyskaliśmy dzięki zwycięstwu armii Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii a przede wszystkim dzięki zwycięstwom odniesionym przez Armię Czerwoną nad wojskami niemieckimi. Zwycięstwo to dało nam możliwość budowy własnego suwerennego, niezależnego państwa.

Budujemy więc to nasze państwo, na ruinach, zgłiszczach i popiołach stawiamy gmach, w którym stale, niepodzielnie królować winny: samodzielność, wolność, prawo i sprawiedliwość. Zbytecznym byłoby podkreślać jak wielkie przed nami stanęło zadanie. Albo będziemy obywatelami wolnymi swego suwerennego państwa, albo niewolnikami przez świat pogardzanymi. Tu się nikt nie powinien uchylać od współpracy, odgrywać roli widza ani być odsunięty bez ważnych powodów. Pomni przeszłości, budując w warunkach jak najtrudniejszych baczmy pilnie, ażeby do tego gmachu

nie dostały się zarazki zgnilizny i rozkładu, mające go zniszczyć, gdy on ma stać wiecznie.

Spodziewamy się pomocy od naszych przyjaciół, nie uważamy jej też za uciążliwą, gdyż na nią zarobiliśmy rzetelnie. Nasze dzielne pułki lały obficie krew na różnych frontach obok wojsk narodów zjednoczonych, ludność polska zaś znosiła długie ciężkie jarzmo niemieckiej niewoli w interesie ogólnym.

Zachowanie się nasze przytym musi być pełne godności i honoru.

Pracy naszej muszą towarzyszyć zgoda i wytrwałość. Bez tego żadne wielkie dzieło nie może być stałym, silnym i trwałym, a Polska winna trwać wiecznie.

Wyzyść się też musimy wielu błędów i nadyknień a między nimi pychy i zarozumiałości. Zaślepiają one i do nieodzownego upadku prowadzą. Tragiczny przykład mamy na naszej niezbyt odległej przeszłości. Ileż to krzyku było o naszej mocarstwie w momencie, gdy nie szczęście dobijało się do naszych wrót.

Stało się niestety, co się stać musiało. Polska sama sobie zostawiona, źle uzbrojona i przez

wodzów opuszczona, legła pod stopami na-
jeźdźcy jak kosą podcięta trawa. Skończyły się
wszelkie fantazje mocarstwowe, przed narodem
stała straszna rzeczywistość.

Stańmy na gruncie prawa i kierujmy się
sprawiedliwością.

W Polsce Odrodzonej, Demokratycznej, Lu-
dowej, nie może być elity panującej i niewol-
ników, a choćby tylko upośledzonych obywateli.
Krzywda i niesprawiedliwość powodują zem-
stę, tworzą anarchię, podkopują powagę pań-
stwa i jego instytucje. A nam spokoju i zgody
potrzeba tak wobec jak i między sobą.

Stając na gruncie współpracy, bądźmy zaw-
sze gotowi do walki bezwzględnej ze wszystkim
złem, któreby się w Polsce odrodzonej chciało
zagnieździć. Bierzmy czynny udział we
wszystkich dziedzinach życia państwowego, nie
pchajmy się jednak na urzędy i stanowiska,
które przekraczają nasze siły i zdolności.

Nie szukajmy cudów ani cudotwórców, nie

gardźmy wzorami wypróbowanymi, korzystaj-
my z rady i pomocy ludzi doświadczonych,
szczerze nam życzliwych, strzeżmy się rzeko-
mych geniuszów i ludzi fałszywych.

Nasze najbardziej żywotne interesy nakazu-
ją nam wszechstronne unormowanie stosunków
ze wszystkimi sąsiadami, a w szczególności z
Rosją Sowiecką. Rzecz naturalna jak równy z
równym. Rozpaczliwe gesty lub dąsanie się
żadną realną polityką nie jest. Frazesy same,
choćby kwieciste najbardziej, nic nie mogą
przynieść ani zbudować.

Świadomi swoich praw i obowiązków, jak i
odpowiedzialności przed przyszłością i naro-
dem stańcie razem do pracy, pracy wytrwałej,
tworząc dobra konieczne dla współczesnych i
potomnych.

Przedruk z „Chłopskiego Sztandaru”,
naczelnego organu Polskiego Stronnit-
wa Ludowego.

Zjazd w Krakowie

W ślad za „Jutrem Polski” nr. 44 (46) z
dnia 4 listopada b.r. podajemy przebieg zjazdu
w Krakowie.

W dniu 16 września odbył się w Krakowie
w sali kina Świt walny zjazd delegatów P.S.L.
województw: śląskiego, krakowskiego i rze-
szowskiego.

W zjeździe wzięli udział prezes Wincenty
Witos, wicepremier St. Mikołajczyk, prof. St.
Kot, prof. Stanisław Pigoń, min. Wł. Kiernik,
St. Mierzwa, Wł. Kojder i wielu innych.
Przewodniczył z ramienia W. Witosa Wł.
Kiernik. Obrady rozpoczął krótkim przemówie-
niem prezes Witos, który przypomniał „czasy
minione, czasy zaciętych walk, zmagania nierów-
nych, których echa szły przez cały kraj a nie-
rzadko przekraczały granice państw obcych.
Były boje, były i ofiary. Lała się krew. Padły
trupcy, działaczami wypełniano kryminaly, pacy-
fikacją, najazdami niszczone ich mienie. bito,

poniewierano odbierając ludziom zdrowie. Nic
to nie pomogło. Okręg pozostał cały, nienaru-
szony, wierny stronnictwu, państwu i interesom
narodowemu. Zapaśnicy przepadli — on
żyje, działa, nie daje spać wrogom i fałszywym
przyjaciolom. Żyje i żyć będzie. Tajemnica jego
powodzenia jest całkiem prosta. Nie upajał się
frazesami. Z pustych słów nie robił dogmatów,
nie szukał proroków, nie uganiał za geniusza-
mi, elity nie znał i nie tęsknił za nią”. Prezes
Witos zakończył słowami: „jestem pewien że
dobra tradycja zostanie w całej pełni przez na-
szych następców utrzymana”.

Zjazd witali imieniem ZMW woj. krakow-
skiego M. Kabat, imieniem zw. Kobiet — An-
na Mierzwina, imieniem Burs Akademickich
dla Młodzieży Chłopskiej prof. Pigoń. Referat
o sytuacji wygłosił St. Mikołajczyk wiceprezes
P.S.L. Sprawozdania z działalności okręgu ma-
łopolskiego za okres 6 lat okupacji złożyli J.

Marcinkowski i Wł. Jagusztyn. W dyskusji długiej i ożywionej wszyscy delegaci dali niezłomny wyraz wierności sztandarom P.S.L. i zapewniali o gotowości do wysiłków o ugruntowanie demokracji w Polsce oraz zaufaniu i wierności wypróbowanym przywódcom chłopów Witosowi i Mikołajczykowi. Wybrano zarząd okręgowy na czele którego stanęli W. Witos, Wł. Kiernik, S. Mierzwa, J. Witaszek, Wł. Kojder, Witek oraz czołowi przedstawiciele ogólnych terenowych.

Zebrań zakończono uchwaleniem szeregu rezolucyj, w których statutowy Walny Zjazd okręgu krakowskiego P.S.L., reprezentujący wszystkich zorganizowanych członków P.S.L. trzech województw małopolskich:

1. Składa wyrazy hołdu i czci wszystkim poległym na polach bitew i zamęczonym w kaźniach hitlerowskich bojownikom o wolność naszej ojczyzny. Pamięć bohaterskich przywódców i działaczy Ruchu Ludowego ze ś. p. Maciejem Ratajem, Stanisławem Thuguttem, ks. płk. Józefem Panasiem, Brunonem Gruszką, Józefem Grudzińskim, Ignacym Solarzem, Bolesławem Babskim, Jędrzejem Cierniakiem i Narcyzem Wiatrem-Zawojną pozostanie na zawsze w sercach polskiego chłopca.

2. Wita z największą radością powrót do Polski do niepodległego bytu państwowego. Dla niepodległości, wolności i suwerenności, jako najwyższej wartości chłopcy wszystko poświęcili i nadal gotowi poświęcać.

3. Wyraża najwyższą wdzięczność dla swoich wielkich sojuszników Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, których wspaniałe zwycięstwo nad światowym faszyzmem przywróciły nam utraconą wolność.

4. Składa hołd bohaterstwu polskiego żołnierza, który zarówno w kraju jak i na wszystkich frontach świata przelewał krew za sprawę Polski i Zjednoczonych Narodów, rozsławiając szeroko imię polskie i wykuwając dla Ojczyzny podstawy niepodległego bytu i przyszłej potęgi. Sercem gorącym oczekujemy powro-

tu na łono Ojczyzny wszystkich bohaterskich żołnierzy polskich rozsiansych po całym świecie i przyrzekamy otoczyć ich serdeczną opieką i miłością.

5. Zjazd domaga się od czynników państwowych należytej reprezentacji PSL we wszystkich organach władzy i na wszystkich jej szczeblach w stosunku do siły i wielkości stronnictwa.

6. Zjazd wyraża przekonanie, że w myśl postanowień krymskich rząd J.N. przeprowadzi jak najrychlej powszechne, równe, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne wybory do ciał ustawodawczych w atmosferze wolności i nieskrępowanej swobody działania demokratycznych stronnictw politycznych w kraju.

7. Zjazd z zadowoleniem wita podjęcie działalności przez PSL z przywódcami nieugiętymi szermierzami o prawa wsi i wielkość Polski z W. Witosem i St. Mikołajczykiem na czele, oraz stwierdza, że PSL jest dalszym ciągiem powstałego w roku 1895 Polskiego Stronnictwa Ludowego, zjednoczonego w roku 1931 i działającego na podstawie statutu i programu, uchwalonych na kongresie S.L. 1935 r.

8. Zjazd domaga się od swoich przedstawicieli w rządzie wywierania takiego wpływu na całokształt stosunków, w jakim warstwa chłopska uczestniczy w życiu społeczno-gospodarczym narodu, przeprowadzenia niezbędnych reform oświatowych, gospodarczych i społecznych zmierzających do przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego kraju w duchu agrarnej demokracji, dokończenia dzieła reformy rolnej przez wywłaszczenie dóbr martwej ręki i stworzenie zdrowych samodzielnych gospodarstw chłopskich.

9. Zjazd oczekuje, że ogłoszona ostatnia amnestia zostanie jak najszybciej wprowadzona w życie i przyspieszy poczucie samorządności i bezpieczeństwa w kraju. Zjazd zwraca uwagę rządowi, że istnieją jeszcze wypadki samowoli i nadużycia lokalnych organów bezpieczeństwa godzących w wolność obywateli, wzywa mini-

stra bezpieczeństwa do gruntownego oczyszczenia szeregów Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji z jednostek zdemoralizowanych oraz wzywa członków PSL do czynnej współpracy z organami bezpieczeństwa w tępieniu nadużyć i bezprawia.

10. Zjazd domaga się zwolnienia z więzień i przymusowych obozów pracy swych zasłużonych działaczy z dr. Madejem, posłem Stach-

nikiem, inż. W. Ostrowskim i kpt. Szramem na czele.

11. Zjazd domaga się ukarania sprawców mordu popełnionego w kwietniu 1945 na ś. p. Narcyzie Wiatrze-Zawojnie, bohaterskim komendancie Batalionów Chłopskich na Małopolskę i Śląsk i poleca zarządowi okręgowemu wznieść pomnik ku jego czci i ufundować stypendium jego imienia.

Rezolucja

Wincenty Witos nie żyje! Wiadomość ta do głębi wstrząsnęła nami.

Ludowcy na Śr. Wschodzie składają głęboki hołd Zmarłemu Przywódcy chłopów polskich. Pamięć o Nim pozostanie na długo w masach ludowych, o wolność i lepsze jutro których walczył przez całe życie. Walka, więzienie i wygnanie nie złamały Jego hartu i chłopskiej dumy.

Niech Mu polska ziemia będzie lekka.

Ruch Ludowy na Śr. Wschodzie żegnając Zmarłego Przywódcę deklaruje wierność ideałom, którym wiernie służył Zmarły.

Ruch Ludowy na Śr. Wschodzie jednocześnie składa oświadczenie, że za przywódcę Ruchu Ludowego uważa Stanisława Mikołajczyka, najbliższego współpracownika Zmarłego Wincentego Witosa.

Palestyna, 1 listopad 1945.

Sekretariat

My — a Państwo

W „Chłopskim Sztandarze”, naczelnym organie Polskiego Stronnictwa Ludowego ukazał się artykuł Stanisława Mikołajczyka, z którego to artykułu notujemy najważniejsze sformułowania prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Mikołajczyk mówiąc o P.S.L. zaznacza, że:

„Komunikując Panu Prezydentowi K.R.N., ob. Bierutowi, panu premierowi Osóbce-Morawskiemu, Głównej Komisji Międzypartyjnej o rozpoczęciu pracy Polskiego Stronnictwa Ludowego jako legalnego, posiadającego w pełni uznane prawo do istnienia i działania w kraju stronnictwa, zdawaliśmy sobie sprawę, że wnosimy ze sobą ogromny zasięg sił, zasób energii i dobrej woli zorganizowanych szeregów, społecznie radykalnych, politycznie dojrzałych, znanych z determinacji, ofiarności i gotowości

do poświęceń w służbie dla państwa i wypełnianiu tych zadań, które stanęły przed narodem polskim.

Mówi zresztą za nas tradycja ruchu pięćdziesięcioletnia i jej dorobek, program, który przyświecał Ruchowi Ludowemu od czasu złania się w jedno Stronnictwo Ludowe, mówi uzupełnienie ideologiczne programu, dokonane w okresie konspiracji i w momencie krwawych zmagania z Niemcami. Masom chłopskim, a śmiemy twierdzić i większości reszty społeczeństwa te założenia ideowe i programowe są znane. Są jednak zagadnienia, które ze względu na ich wagę, aktualność i potrzebę, mimo że są oczywiste, z okazji ukazania się własnych pism partyjnych podkreślić należy.

Jesteśmy legalnym, o pełnych prawach działania stronnictwem, zasiadającym w rządzie, po-

pierającym rząd, biorącym za niego odpowiedzialność. Jesteśmy w rządzie Jedności Narodowej, w rządzie, opartym na koalicji stronnictw demokratycznych.

Deklarujemy lojalną współpracę z wszystkimi innymi stronnictwami w koalicji rządowej. Nie wyrzekając się swych założeń ideowych programowych idziemy do lojalnej współpracy jako stronnictwo współpracujące.

Jesteśmy przekonani, że zaufanie u innych zdobędziemy sobie w pracy dla państwa. Nie zrażą ani nie złamią nas w międzyczasie te czy inne wybryki, które się zawsze zdarzają i zdarzać będą.

Oczywiście, żadne ze stronnictw koalicyjnych nie mogłoby się znaleźć w takiej sytuacji iż współrządy polegałyby na faktycznym rządzeniu przez jedną partię tylko, ponoszenie zaś odpowiedzialności spadałoby na pozostałe partie. Sądzymy, że taki stan nigdy nie zaistnieje.

Słuszne są tendencje chłopów, które uwidoczniły się stale w dążeniu do zwiększenia ich udziału w kluczowych stanowiskach życia administracyjnego, samorządowego, społecznego czy gospodarczego.

Nie ma powodów na odcinku reformy rolnej do restytucji stanu obszarniczego i ktoby PSL posądzał o to, zabawiłby się tylko w demagogię. Dokończenie natomiast reformy rolnej przez jak najwcześniejsze oddanie w ręce chłopów przede wszystkim majątku dawnych junkrów pruskich i wzięcie twardo w garść chłopską ziemię na zachodzie, należyte przeprowadzenie komasacji na terenach zbyt przeludnionych przy uwzględnieniu zapasu ziemi i ilości kandydatów, należyte zagospodarowanie ośrodków kultury rolnej i spółdzielcza pomoc chłopu małorolnemu w jego gospodarce — oto wytyczne, które będą nam przyświecać na drodze do zabezpieczenia aprowizacji robotnika i ludności miejskiej, do podniesienia kultury rolnej i stopy życiowej szerokich mas ludności wiejskiej.

Nie byliśmy nigdy w działaniu politycznym,

w założeniach ideologicznych, w mentalności swej i w organizacji reakcjonistami. Nie daliśmy im podstaw do liczenia na nas i nie dajemy. Upokorzałoby nas, gdybyśmy mieli dlatego, że ktoś nas złośliwie chciałby o to posądzać, stanąć publicznie na rynku i krzyczeć, jak papuga: „nie jesteśmy reakcjonistami!” — zwłaszcza, że to nadużywane określenie powoduje, iż stare, zasłużone robotnice muszą publicznie się skarżyć, że się je nazywa reakcjonistkami.

Chłopi umieją liczyć i powiadają: jest nas tyłu i długo nas, zanim Polska zmieni charakter kraju chłopskiego na kraj rolniczo-przemysłowy, tyłu jeszcze pozostanie, że my się nie potrzebujemy oglądać na żadną pomoc reakcji.

Mamy najczystsza kartę w historii walk z sanacją. W naszych szeregach sanatorów nie było. Przeszliśmy Brześć, Berezę, przeszliśmy rok 1926, przeszliśmy pacyfikację i dzisiaj, nie goniąc za liczbą zwolenników, nie potrzebujemy sanatorów u siebie rehabilitować.

Byliśmy i jesteśmy zwolennikami upaństwowienia kluczowych przemysłów, środków komunikacji, banków i w tej dziedzinie każda nowa deklaracja byłaby tylko powtarzaniem się. Z drugiej strony jeśli chodzi o stosunek do spółdzielczości, to miała ona w nas nie tylko szczerych zwolenników ideologicznych, lecz i szerokie rzesze praktyków-spółdzielców, zarówno wśród starszych jak i wśród młodzieży wiciowej.”

Omawiając współpracę międzynarodową i konieczność niepowtórzenia się agresji niemieckiej, artykuł swój kończy Mikołajczyk omówieniem sojuszu polsko-sowieckiego.

„Na czym w istocie rzeczy opiera się sojusz polsko-sowiecki? Na postanowieniach poszanowania wzajemnego istniejących w danych państwach ustrojów społeczno-gospodarczych, suwerenności państwowej i na nieingerencji wzajemnej w stosunki wewnętrzne.

Mówmy szczerze: nie wszystko jeszcze idealnie się układa. Ale nigdy nie spotykaliśmy

się na najwyższych szczeblach z negowaniem postanowień, będących podstawą sojuszu, a odwrotnie — spotykaliśmy się zawsze z całą dobrą wolą do usuwania trudności, które jako pozostałość wojny jeszcze istnieją. Sądzymy, że przy dobrej woli i dalszych wysiłkach i resztę trudności usuniemy.

Ale również sądzymy, że ani dla Rosji, ani dla Polski nie byłoby dobrze, gdyby w Polsce zagadnienie zaufania do współpracy i szczerzej woli współpracy i przyjaźni miało się opierać na jednej tylko lub dwóch partiach.

Sądzymy, że węzły sojuszu i współpracy będą o tyle trwalsze, o ile nasz sąsiad wschodni będzie mógł być przekonany, iż sojusz i współpraca opiera się o jak najszerze warstwy społeczeństwa. Szeroki zasięg wpływów PSL na masy chłopskie odegra swoją poważną rolę pozytywną w dziedzinie ułożenia współżycia tych dwóch państw.

Zachowując więc wdzięczność dla Czerwonej Armii i składając jej hołd za ostateczne wypędzenie Niemców z polskiej ziemi, pracując nad wciągnięciem najszerzych warstw narodu polskiego w orbitę sojuszu i współżycia sąsiedzkiego, usuwając trudności, które jątrzą, ani z tej drogi nie zejdziemy, ani z tej drogi zepchnąć się nie damy w przekonaniu, że dobrze służy-

my idei współżycia sąsiedzkich narodów, idei słowiańszczyzny, idei pokoju i idei Polski wolnej, silnej, suwerennej i niepodległej.

MIKOŁAJCZYK ZAGRANICĄ

Wicepremier Mikołajczyk, jak podawaliśmy już w nr. 2-im, przebywał w Kanadzie. Obecnie podajemy Czytelnikom skład delegacji polskiej, obradującej w dn. 16—19 ub. m. nad stworzeniem Międzynarodowej Organizacji dla Wzżywienia i Rolnictwa.

W skład delegacji polskiej oprócz wicepremiera Stanisława Mikołajczyka wchodzi: wiceminister rolnictwa inż. Szyszko, inż. Królikowski Stefan z ministerstwa rolnictwa oraz inż. Wiszniewski Edward, przebywający dotąd w Ameryce jako członek polskiej reprezentacji w U.N.R.R.A.

W drodze powrotnej z Kanady wicepremier zatrzymał się w Waszyngtonie, gdzie odbył blisko dwugodzinną konferencję z minister spraw zagranicznych Stanów Zjedn. Byrnesem. Poza tym na konferencji prasowej w Waszyngtonie informował dziennikarzy o sprawach polskich, interesujących ZAGRANICĄ.

W drodze powrotnej wicepremier zatrzymał się w New Yorku, gdzie wygłosił przemówienie poświęcone pamięci Wincentego Witosa.

Wiadomości z Kraju

Elektryfikacja wsi. W kilkunastu wsiach w powiatach miechowskim i bocheńskim przeprowadzana jest elektryfikacja wsi przy współudziale Związku Samopomocy Chłopskiej.

Teatralny uniwersytet ludowy w Brusie koło Łodzi rozpoczyna pracę z dniem 1 listopada b.r. Wychowankami Uniwersytetu mogą być chłopcy i dziewczęta od lat 18, wykazujący zainteresowanie do teatralnej pracy w zespołach wiejskich. Kurs trwa 4 miesiące.

Penicylina dla Polski. Stany Zjednoczone dostarczyły Polsce pewnej ilości penicyliny. Be-

dzie ona teraz przygotowana w Polsce przez Państwowy Instytut Bakteriologiczny wspólnie ze szwecyjskimi uczonymi.

2 okręty U.N.R.R.. przybyły do Gdańska. Ładunek zawierał środki napędowe dla traktorów oraz różne towary.

Rocznica B. Prusa. W związku z przypadającą w b.r. setną rocznicą urodzin Bolesława Prusa Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza postanowiło zwołać do Warszawy zjazd naukowo-literacki w dniach 1 i 2 listopada.

Elektryfikacja Polski. W chwili objęcia zakładów elektrycznych przez Centr. Zarząd Energetyczny zakładów zdolnych do uruchomienia było 54% ogólnej liczby. Do chwili obecnej uruchomiono już ok. 75% zakładów wytwarzających energię elektryczną. Przemysł energetyczny zatrudnia obecnie 21 tys. pracowników. Elektrownia w Rożnowie częściowo została już uruchomiona i współpracuje z elektrowniami zagłębia węglowego. W chwili obecnej przygotowane jest przekazywanie ok. 15 tys. kw. na Śląsk. Przesunięcie granicy na zachód dało nam duże zyski w tej dziedzinie. W r. 1939 elektrowni o sile ponad 1.000 kw. było 170, obecnie 245, ogólna nominalna moc kw. wynosiła 1.500.000.000 kw., a obecnie 2.488.000.000 kw

Fabryka tytoniu w Białymstoku przystąpiła do pracy. Surowca dostarczać będą racjonalnie zorganizowane plantacje tytoniowe. Na terenie woj. Białostockiego znajduje się obecnie 33.452 plantatorów, zajmujących się uprawą tytoniu na obszarze 925 ha ziemi.

Związek Górników. Ponad 100.000 górników pracujących na Śląsku Dąbrowskim, Opolskim i w Krakowskim zorganizowanych jest w związkach zawodowych. W stadium organizacji są oddziały zw. zaw. na Dolnym Śląsku.

Przedstawiciele firm szwedzkich w Warszawie. W Warszawie przebywają przedstawiciele następujących szwedzkich firm: Ericson-Telefony, Alfa-Laval-Wirówki, Szwedzki Monopol Zapalczany, SKF i ASEA. Przedstawiciel ASEA wyjechał do Katowic w celu omówienia z przedstawicielami przemysłu węglowego sprawy dostaw turbin, generatorów i innych instalacji dla kopalń.

Wyjazd Ukraińców. W ostatnim czasie wyjechało z Polski do Związku Sowieckiego około 24.000 Ukraińców z Jasła, Nowego Targu, Nowego Sącza i Gorlic. Ich gospodarstwa rol-

ne przejmują miejscowi Polacy lub górale spod Zakopanego.

Komendant urzędu bezpieczeństwa skazany. Okręgowy Sąd Wojskowy w Łodzi skazał na 10 lat więzienia, utratę praw obywatelskich na 5 lat i konfiskatę majątku Michała Goldusza, komendanta Urzędu Bezpieczeństwa w Rawie Mazowieckiej, za bezprawne aresztowania i konfiskaty mienia, niewłaściwe traktowanie więźniów oraz za nadużycie władzy dla osobistych korzyści.

Nafta w Żywieckim. Badania geologiczne przeprowadzone w okolicy Żywca wykazały istnienie nowych złóż naftowych. Badania te zostały następnie rozciągnięte na całą wschodnią strefę podgórze Karpackiego, w okolicy Brzozowa, Brzeska i Bochni.

Dekret o prawie małżeńskim został już uchwalony i ukaże się w najbliższym Dzienniku Ustaw. Dekret ten wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1946.

Repatriacja z Węgier. Około 25.000 Polaków, internowanych uchodźców, przebywających od 1939 r. na Węgrzech powróciło do kraju.

Biuro Poszukiwań w Warszawie. Przy prezydium Krajowej Rady Narodowej powstało Biuro Poszukiwań Zaginionych w celu odszukiwania i kontaktowania rodzin w kraju z Polakami zagranicą. Adres centrali biura brzmi: Warszawa, ul. Wiejska 4. Hotel Sejnowy. Biuro przyjmuje listowne zgłoszenia.

Pomoc U.N.R.R.A. W miesiącu wrześniu otrzymano okrętami przez Gdynię i Gdańsk następującą pomoc UNRRA: 7.754 ton artykułów żywnościowych, 2.800 ton odzieży, kołder, 1.680 ton mydła, lekarstw i artykułów sanitarnych, 5.350 ton maszyn i narzędzi, traktorów, samochodów itp. Oprócz transportów morskich przychodzą nadal transporty kolejowe, kierowane z Konstancy przez Rumunię, Węgry i Czechosłowację do większych ośrodków przemysłowych Polski.

Jedna tylko droga

Obserwatorowi sporego odsetka uchodźstwa polskiego, zwłaszcza „z tamtej strony” znajdującego się, mimowoli nasuwa się pytanie: czy ci ludzie myślą poważnie, czy sami wierzą w to co głoszą, co piszą?

Gdy czyta się ich wypowiedzi, ma się wrażenie jakiegoś makabrycznego tańca ludzi obłąkanych, bo czego tam czytelnik nie znajdzie. W każdym numerze „Gazety Polskiej” rewiduje się układy: moskiewski, teherański, jałtański i poczdamski; publicyści gorąco i naiwnie namawiają Anglosasów do zrewidowania w duchu „Gazety Polskiej” wyżej wymienionych układów, a przede wszystkim do użycia bomby atomowej, oczywiście przeciwko Związkowi Sowieckiemu, no i „administracji warszawskiej”.

Czy te wszystkie pomysły i komedie z „małą polską”, z zaleceniami kierowanymi do Anglosasów, z notami i memoriałami do Prezydenta Trumana od... prezesa „rady naczelnej” — nie świadczą o jakiejś deformacji psychicznej i moralnej? Czyż inaczej można nazwać artykuł J. P. o ś. p. Wincentym Witosie? Przecie J. P. i jego koledzy po piórze z biuletynu „w okowach”, czy z „Pisma Młodych” — toć przecież klasyczne wzory oszustów, liczących na naiwność czytelników. Dotrzymuje im kroku w ziejących nienawiści do Nowej Polski neurastenicznych zygzakach i luxemburskich błyskawicach mag od specjalnych zadań.

Kto ponosi odpowiedzialność za ten makabryczny stan, za wychowanie młodzieży, za wyrwanie ochotniczek ze szkół i pędzenie ich do wojska do Włoch, by po roku nieszcześliwe dziewczyny wracały w stanie odmiennym, za „harce” opiekunów „małej polski”, za „swawolę” „delegatów opieki”? — Wszak nie tylko oni sami. Ktoś jeszcze ponosi bodaj moralną odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy. Tym kimś jest spory odsetek inteligencji. Postawiony zarzut nie oznacza jakiejś wrogiej

ofensywy przeciwko inteligencji, bije jednak na alarm, na twógę, że inteligencja musi zrewidować swoje dotychczasowe stanowisko. Dziś ono jest u niektórych bierne u innych raczej wyrozumiałe i przytakujące. Nie mówimy oczywiście o bezpośrednich głównych winowaczach, zaliczających się wszak do obozu inteligencji.

Czy byłyby możliwe „swawole” wielu wczorajszych dygnitarzy, gdyby ich spotkać mogła mocna nagana ze strony zorganizowanej inteligencji? Wszak otoczenie plejady „opiekunów” i „prezesów” składa się z ludzi dojrzałych, mających za sobą lata pracy państwowej czy samorządowej. Dlaczego ci ludzie widząc co się dzieje nie protestują, a jeśli nie pomoże protest, nie zrezygnują z pracy, wszak chyba nie wierzą, że emigracja i ich „szef”, to instytucje wieczyste. Ale zwykle otoczenie nie tylko, że nie hamuje lecz najwyraźniej schlebia zapędom szefa. Czy „harce” i „swawole” pana „so-cjalisty” w Iranie, czy pana pułkownika w Afryce lub „szefa” w Nowej Zelandii nie były oklaskiwane przez pochlebców? Kto śpiewał i śpiewa peany na ich cześć, kto stuka przed nimi obcasami, kto ciągnął się przed nimi na baczność jeśli nie b. starostowie, sędziowie, prokuratorzy, dyrektorzy, czy dygnitarze przedsiębiorstw państwowych?

Odpowiedzialność za istniejący stan uchodźstwa spada nie tylko na personel zatrudniony w urzędach, w których „szefowie” swawolą, lecz na całą inteligencję. Weźmiemy dla przykładu chociażby Palestynę. Iluż tu jest wśród uchodźstwa sędziów, prokuratorów, ludzi wolnych zawodów, ludzi z wykształceniem akademickim? Czy ktoś zabrał głos w sprawach zasadniczych uchodźstwa, poza wyreżyserowanymi „rezolucjami”, iż wiernie „stoimy przy konstytucji 1935”. Ale to mała grupka płatnych

„społeczników” żeruje na „wierności” dla nieboszczki konstytucji, niewielka grupa pracuje po stronie demokracji, natomiast duża większość inteligencji biernie przypatruje się, ściśle mówiąc, beztrósko spędza czas, grając w bridża. Dzisiaj bridż u pani aptekarzowej, jutro u pana radcy, pojutrze, za tydzień, dwa tam i tam, a każdy wieczór gry przeplatany dykteryjkami kto z kim, gdzie i jak... Ale miny poważne, no i całe legendy o przeszłości, o cudach odwagi cywilnej itd. itd.

Ostatnio daje się obserwować jakiś niepokój. Odpędzane myśli o przyszłości coraz natrzejniej nachodzą. Trzeciej wojny jakoś nie ma. Amerykanie nie spieszą się i nie skorzystają z propozycji publicystów „Gazety Polskiej”, by robić doświadczenie z bombą atomową nad Rosją, czy bodaj nad siedzibą Rządu J.N. Poza tym dochodzą smutne wieści, że ten i ów oddawna jest po tamtej „zdradzieckiej” stronie, choć nazwisko jego nigdzie nie figuruje, ale odbywają się jakieś pielgrzymki do Delegatury Rządu J.N., do poszczególnych przedstawicieli stronnictw. Najwyższa pora poważnie zastanowić się, ale na samą myśl zaczyna głowa boleć, no i co powie ta uroczą pani mecenasowa, tak pięknie opowiadająca o włościach swych rodziców na Ukrainie.

Na szarego człowieka już nie można liczyć, chyba na tych gwardzistów strzegących imię pana „prezesa”, ale i ci, coraz bardziej ponuro patrzą na swych chlebobawców, podejrzewając ich, że kto wie, czy pewnego dnia oni właśnie pierwsi nie zmienią chorągiewki i cichaczem nie pomaszczą do „zdrajców”, jak to zrobił niedawno pewien komendant, czy komisarz „gwardzistów”. Zresztą ogół tzw. szarych ludzi ma czas na razie czekać. Pobierają zasiłki, rezolucyj nie uchwalają, głośno nie pomstują, lecz o powrocie do kraju cicho, zdecydowanie i realnie myślą, tęsknią do Polski, do chałupy swojej, do pracy, do ziemi.

Jest o czym myśleć. Trzeba wybrnąć z impasu „małej polski”, bo jeszcze miesiąc, dwa, a

krach nadejdzie i przestaną działać pocieszenia naiwnych dla podtrzymania wierności „małej polsce”.

W tej „małej polsce” zaczyna naprawdę psuć się. Już dziś kotłuje się w pewnych pokojach w Casa Nova, gdzie szykuje się pałacowa rewolucja, oznaki jeszcze ostrzejszej rewolty coraz wyraźniej występują w gronie kierowników prasy codziennej i choć opornie to idzie, jednak parasol jest w ruchu. Narazie jeszcze swawoli i hula „błyskawica” od zleceń specjalnych, no ale to przecie „geniusz” specjalny, więc prawdopodobnie trzaśnie wraz z krachem gazety.

„Manifesty” też nic nie pomagają, bo klęska „małej polski” już stoi za drzwiami. Szary nawet czytelnik orientuje się, że musi być bardzo kiepsko, jeśli pan Tarnowski milczy, a noty do Prezydenta wysyła „prezes”.

I ludzie naprawdę nie myślą się, bo krach właściwie już dawno miał miejsce tylko że Śr. Wschód leży daleko od głównych szlaków europejskich, więc można przez pewien jeszcze czas bawić się swawolnie. Sprytniejsi dobrze wywchali, więc zaczynają tańczyć menuetki, narazie między dawną a przyszłą Polską. Echo taneczne uderzyło o uszy mieszkańców chatynki nr. 2, zwołano naradę i postanowiono zaraz wysłać „odkomenderowanych” do specjalnych poruczeń.

Na ogół jednak wśród szerokich warstw inteligencji panuje jeszcze wyczekiwanie. Oczywiście, że nie czekają już na wojnę, nie czekają na doświadczenia z bombą atomową, nie czekają nawet na manifest cudownego Andersa, czekają już tylko na wiadomości z kraju, czekają na przyjazd Delegata Rządu J. N., czekają na to, co później nastąpi. Nic też dziwnego, że przy całej megalomanii zdrowy instynkt samozachowawczy, a w wielu wypadkach naprawdę dobra wola, gdy zrozumiano istotę rzeczy, zaczyna wolno żłobić szeregi tamtej strony. Nade wszystko jednak hamują inicjatywę stare

przywary, które tak ciężko zrzucić, nawet gdy zebrało się już toboły w drogę na stronę „zdrajców”, a niekiedy nawet i po przejściu rubikonu.

Z tymi przyzwyczajeniami, z tymi zapatrywaniami na pewne sprawy najtrudniej jest zerwać. Ale trzeba się na to zdobyć, jeśli chce się naprawdę powrócić do kraju. Trzeba ten psychiczny bagaż zostawić na emigracji, choćby się miało wielki sentyment do dni ubiegłych. Kraj czeka na ludzi rzetelnej pracy a nie na oryginałów. Czyż można poważnie traktować na przykład pana poważnego wiekiem i stopniem naukowym, którego pasją jest obracać rzeczy poważne we frywolne dykteryjki, zbierać ploteczki zawsze, wszędzie wślizgnąć się choćby do komnaty cudownego pana, którego aniołowie prowadzili z niewoli „babilońskiej” aż do wiecznego miasta. Pasją jego również jest robić frywolne psikusy i zacierać ręce i śmiać się wesoło, gdy jakiś „kawał” uda się. W pogoni za sensacją trudno jest niekiedy dobrać odpowiedni zespół gawędziarzy, czy nie wszystko jedno zatem z kim, byleby się pośmiać, zadrzeć, napsocić. Czy można uważać za normalnego innego znów, dufnego w swój wyjątkowy, opatrnościowy „geniusz”, celującego prosto z trybuny do fotela ministerialnego; resort to przecie bagatela, pewne obowiązki wypływające z powyższych skromnych chęci, to przesąd przeszłości; znajomość sprawy, to naprawdę śmieszna bagatelka, byle być ministrem.

Jednym z głównych błędów inteligenta, pragnącego wziąć udział w nowym życiu Polski jest pojęcie, że jego szanowna osoba, a stronnictwo, reprezentujące ogromny dorobek poli-

tyczny i społeczny kilkudziesięciu lat, reprezentujące ideologię, reprezentujące olbrzymie masy — toć przecież jedno i to samo, bo na emigracji stronnictwa reprezentowane są przez bardzo nikłą garstkę ludzi, a wreszcie poco w ogóle stronnictwa. W tym względzie o ile nie odgrywa roli próżna ambicja, że nie on, a ktoś ze stronnictwa ma pierwszy głos, to znaczy, że nie wypełnił się jeszcze pogląd sanatorów o „szkodliwości” stronnictw, o tym, że powinna być „jedność”, oczywiście zamknięta w jakiś „blok”, no i oczywiście pod wodzostwem ich, sanatorów, ludzi „apolitycznych”, „bezpartyjnych”. O tych prawdach BBWRu dziś należy zapomnieć na zawsze. Do tych „prawd” naród polski nie wróci, bo zresztą nigdy naród polski tym „prawdom” nie hołdował. Każdy kto pragnie pracować dla demokracji z demokratami winien pamiętać, że demokracja ma swoją treść, swoją głęboką ideę, a nie jest kartą niezapisaną, na której każdy przybysz może wypisywać swoje hasła.

Najwyższy czas, by inteligencja otrząsnęła się ze stanu bierności, by wczuła się w treść i rytm chwili bieżącej, jak to uczynił już pewien odsetek. Najwyższy czas, by inteligencja, która tak jest potrzebna ogołoconemu z mózgów krajowi, zrozumiała swoją istotną rolę w Polsce i wyciągnęła z tego konsekwencje już teraz. Najwyższy czas skończyć z biernością wobec „swawolników” z własnego grona, a przede wszystkim zacząć traktować sprawy poważne naprawdę poważnie.

Wojciech Oracz

KOMUNIKATY

Wszystkim którzy złożyli kondolencje po zgonie Przywódcy chłopów polskich, ś.p. Wincentego Witosa, przesyłam tą drogą serdeczne podziękowanie.

Jerzy Górszczyk

Komisja Polityczna Porozumienia Stronnictw i Ugrupowań Międzypartyjnych w Palestynie niniejszym podaje do wiadomości, iż przyste-

puje do urzeczywistnienia ramowego projektu opracowanego dla P.K.O.J.N. przez Komisję Polityczną i w tym celu nawiąże łączność z odpowiednimi organizacjami, stowarzyszeniami i przedstawicielami uchodźstwa polskiego w Palestynie.

W okresie organizacyjnym Komitet Polityczny pełnić będzie funkcje Komitetu Obywatelskiego.

Korespondencja z Gdyni

Najdrożsi! Po przez błękitną, szumiącą granicę morza — tego morza, co nigdy nie dzieli a zawsze łączy narody nawet obce, a tymbar-dziej braci — pozdrawia was sercem pełnym miłości i tęsknoty Gdynia. Z chwilą, gdy nasz ukochany s/s „Kraków” zarzucił złote cumy o polskie okaleczałe nadbrzeża, bliżej nam wzajem ku sobie, to też ze wzruszeniem i z nadzieją przyszłych powitań pisząc ten list, chcę opowiedzieć Wam o Gdyni, bo wiemy, żeście wieści z ojczyzny zgłodniali.

My, wysiedleni, tułaliśmy się przez sześć lat wygnania po różnych kątach polskiej, spustoszonej ziemi, śniąc i marząc o chwili bezgranicznie radosnej, w której powrócimy znów nad polskie morze. W momentach najgroźniejszych, najkoszmarniejszych przeżyć, gdy wyły syreny alarmowe, gdy brzmiały salwy egzekucyjne, gdy sypała się w gruzy Warszawa, gdy głodem i zimnem udręczeni, zmęczone przymykaliśmy oczy — zawsze, zwłaszcza zaś w obliczu śmierci — jawiła się nam w myśli szafirowa toń Bałtyku, dźwigary portowe, sylweta Gdyni, róże, kwitnące co roku na placu Kościuszki, i sieci rybaków, suszące się w słońcu na złotych piaskach wybrzeża. To też, gdy tylko rozniósła się wśród nas wieść o zwycięskim pochodzie, armii radzieckiej, gdy zbiry niemieckie zaczęły uciekać z polskiej ziemi, a zwłaszcza gdy wojska nowej armii polskiej zasałutowały Bałtykowi w Kołobrzegu, żadna siła na świecie nie mogła nas już powstrzymać przed powrotem do Gdyni.

Nie wolno było odrazu. Działania wojenne wciąż trwały. Trudności komunikacyjne, brak zezwoleń hamowały wciąż naszą stęsknioną niecierpliwość. Jeden z osadników przedwojennych z pod Łucka wyruszył jeszcze w lutym z Miechowa do Pucka piechotą (w te okropne mrozy) i — jak się dało: to furmanką, to samochodem ciężarowym, to jakimś transportem wojskowym, wędrował przez dwa miesiące, a

dotarłszy do swej osady zwałił się opuchnięty z odmrożeń w ciężką chorobę.

My wszyscy z pewnymi wariantami wracaliśmy mniej więcej podobnie. Gdy już zaczęły chodzić pociągi, zajeżdżaliśmy tryumfalnie oblepiając lokomotywy lub dachy wagonów, na stopniach ich uwieszeni, przez okna wciągani na głowy niemal jedni na drugich, płacząc, śmiejąc się, kłócąc i pocieszając wzajem, rozgorączkowani i obłąkani niemal jedną tylko myślą: wracamy nad nasze morze. Nie daliśmy się odepchnąć od Bałtyku.

Pierwsze chwile po powrocie były straszne. Gruzów i zniszczenia było w Gdyni daleko więcej niż przypuszczaliśmy. Załamywaliśmy ręce. Zostawiliśmy Gdynię prawie nietkniętą, gdy nas z niej wagonami bydlęcymi siepacze niemieccy przed sześciu laty wywieźli. W porcie było wówczas trochę zniszczenia i to trochę zdawało się nam wówczas okropne. Każda bomba niemiecka, trafiająca w jakikolwiek obiekt podczas 14-dniowych walk o Gdynię we wrześniu 1939 r., — uderzała nas w samo serce, każda rana Gdyni bolała więcej niż własna, jednak w oczach i wspomnieniach naszych pozostała Gdynia ranna lecz — przedwojenna.

Teraz była już inna. Port, port nasz, duma morskiej Polski, leżał w gruzach. „Brzydkość spustoszenia” była potworna. W samym mieście ani jednej szyby, ściany, kamienie trędowate od okaleczeń, dziury dookoła, cementaryzsko samochodów i autobusów na jezdniach, chmury śmieci i papierzyśk niemieckich, pędzone wiatrem od morza, domy — rupieciarnie, brud, niechlujstwo dookoła.

A morze? Wytęsknione i odzyskane morze? Nawet przywitać się z nim było niepodobna. Z jakiegokolwiek strony chciałeś podejść do brzegu, upieścić stopami piasek i fale, surowe „nie lzia”, — pędziło cię zewsząd.

Niemcy byli jeszcze na Helu, żołnierze sowieccy więc, pełniąc straż przybrzeżną, mieli

rozkaz nie dopuszczać nikogo. W samym mieście zastaliśmy Kaszubów wylęknionych, osowiałych po przeżytych świeżo wrażeniach wojennych i w stanie zupełniej prostracji duchowej, nie kwapiących się do porządkowania miasta, nie mogących wyjść z otępiełego bezwładu. Oprócz nich gospodarzyła już w Gdyni cała banda złodziei, kombinatorów, obieżyświatów, którzy zdążyli się już zasiedlić i rozpocząć handlowe, tajemnicze spekulacje. Czuli się jak u siebie w domu, mówili „ten Bydgoszcz” i „to Tczewo”, przyjeżdżali częściowo z ruin Warszawy, częściowo z różnych bliższych i dalszych stron, by robić „interesy” w złotodajnym ongiś dawnym polskim Clondyke. Gdzie

jaki dom ocalał, gdzie jakie takie mieszkanie pozostało z porządnymi meblami, już się tam rozpanoszyli i zazdrośnie przed nami, prawymi gospodarzami na cztery zamki pozamykali. Nie było nam tu słodko, o nie! Zacisnęliśmy zęby, zakasaliśmy po łokcie rękawy i z uporem zabraliśmy się do pracy. Dachy nad głową nie było i dotąd jeszcze przeważnie nikt z nas go nie ma w przedwojennej skali. Chleba nie było. Mąki nie było, ani żadnej w ogóle żywności. (Kolej zajęta była wciąż transportami dla wojska).

Zofia Żelska-Mrozowicka
przedruk z „Jutra Polski” Nr 44 (46).
(Ciąg dalszy nastąpi)

Nieładnie !

Z artykułu Mirosławy Minc pt. „Prawda o Polakach w Iranie”, zamieszczonym w Biuletynie Wolnej Polski z dn. 26.X. br. można wysnuć zdumiewający wniosek, że autorka uległa intensywniej propagandzie dała się nabrać na obiecywane „złote góry” i dlatego wylądowała na ziemi perskiej, gdzie pomimo rozczarowania, jakie ją na samym wstępie spotkało, a później pogłębiało się, nie skorzystała z nadarzającej się później możliwości i nie wróciła tam dokąd mogła i gdzie ją ciągnęło serce. Widać dalej, że autorka aczkolwiek przeciwna była ewakuacji uchodźców polskich z Iranu, dla siebie zrobiła wyjątek w swych przekonaniach i wyjechała z Iranu do Palestyny.

Z wynurzeń jej o życiu Polaków w Iranie widać, że brak jej znajomości faktów, o których z wielką pewnością siebie pisze i bardzo subiektywnie je ocenia. Spośród zarzutów stawianych z niezwykłą łatwością najbardziej zdumiewa nas, generalizujący wszystko i wszystkich zarzut antysemityzmu, wysuwany przez osobę, której mąż, a więc i ona sama, znajdowali się pod specjalną opieką przedstawicieli ówczesnych władz, o czym oboje doskonale wiedzieli

i z czego korzystali. Poza tym dla ścisłości trzeba przypomnieć autorce, że mąż jej był przecież sekretarzem naukowym Tow. St. Irańskich i miał warunki materialne nie gorsze od kierownika tego Tow. profesora Stanisława Kościalkowskiego. Nie jest chyba winą ówczesnych władz, że mąż jej poza studiami nad Persją nie znalazł czasu na wygłoszenie odczytów (płatnych) o Polsce współczesnej. Zresztą, czy autorka bywała w ogóle na pogadankach nic nam nie jest wiadome.

Niewątpliwie wybryki antysemityczne miały miejsce ale tylko wśród pewnego grona młodzieży szkolnej, ale na Boga czyżby tych kilka odosobnionych wypadków przesłonić mogło smutny obraz dyktatorskich rządów ówczesnego delegata opieki społecznej ?

Prawdą jest, że w sercu tego delegata-socjalisty gnieździły się uczucia antysemityczne, ale prawdą również jest, że bez porównania silniejsze były jego wrogie uczucia w stosunku do inteligencji, a już największa jego nienawiść była skierowana przeciwko Stronnictwu Ludowemu i jego działaczom. Głównymi wrogami tego delegata byli nie Żydzi lecz ludowcy, może dla-

tego tak wysoko zaawansował u p. Arciszewskiego. Konsekwencją jego przekonań był taki stan rzeczy, iż pomimo olbrzymiej przewagi chłopów w składzie liczebnym uchodźstwa Stronnictwo Ludowe miało dosłownie dwóch ludzi zatrudnionych w opiece i to na niższych szczeblach hierarchii, natomiast Żydzi stanowiący bez porównania mniejszy odsetek uchodźstwa, zajmowali kilka kierowniczych i nader odpowiedzialnych stanowisk jak np. w centrali delegatury na czele Komisji Rewizyjnej, niektórych wydziałów i in. instytucyj podległych delegaturze. O tym pamięta chyba autorka.

Autorka być może mimowoli, lecz niewątpliwie wpadła w mniejszą co prawda przesadę od p. Zygmunta Hauptmanna, autora „pracy”

p.t. 3.075.000 plus 2.000.000 razem 5.075.000 czyli „za Waszą Wolność i Naszą” (Jerozolima, 1945). W książce tej autor usiłuje wmówić sobie i czytelnikom, że wszyscy Polacy na przestrzeni wieków i do dnia dzisiejszego byli, są i pozostaną antysemitami. Znane mu są tylko trzy wyjątki: Mickiewicz, Prus i Orzeszkowa. Z naszej strony całym sercem zalecamy autorowi wydać swoją pracę we wszystkich językach świata, gdyż spopularyzowanie jej będzie najlepszą obroną narodu w tak niesłychany sposób znieważonego.

Nie twierdzimy, że wśród Polaków nie ma antysemitów. Są. Bolesny jest ten fakt dla nas. Ale czy wśród Żydów nie ma antypolaków?

(g)

Precz z cuchnącymi łapami !

Gorącym naszym pragnieniem było i jest zachować głęboką powagę i spokój nad trumną Wielkiego Polaka i Chłopa, Wincentego Witosa. Nie mniej jednak na pewne prowokacje należy odpowiedzieć, chociażby tylko ze względu na Czytelników. Zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć niniejszą krótką notatką, pod powyższym tytułem, redakcji „Gazety Polskiej”, która w nr. 262 z dn. 8 listopada b.r. pamięci Witosa „poświęciła” artykuł niejakiemu J.P.

Pomijamy milczeniem, że autor omawianego artykułu lekko prześlizgnął się po procesie brzeskim, tej hańbie sądownictwa polskiego w okresie piłsudczyzny i pomijamy zupełnym milczeniem haniebne postępowanie ówczesnych władz z Wincentym Witosem w kazamatach twierdzy brzeskiej oraz cały późniejszy stosunek władz i sanacji do Stronnictwa Ludowego, reprezentującego ponad 60% narodu polskiego; pomijamy milczeniem ohydę ówczesnego politycznego okresu rządzącej oligarchii, podkreślamy jednak zwykle gangsterstwo i oszustwo już po śmierci Witosa, gdy publicysta „Gazety

Polskiej” wśród wielu zmyślonych kłamstw, obmyślonych na naiwność swoich czytelników, pisze :

„Ze go podpisali na odezwie „Polskiego Stronnictwa Ludowego”? Niechby spróbował zaprotestować. Gdzieżby to zresztą ogłosił? Witos zrobił wszystko co mógł. Administracji warszawskiej nie udało się za niego schować. I dlatego Naród Polski, zachowa go w swej pamięci i pochyli głowy nad trumną męża stanu prawdziwego przywódcy ruchu ludowego i mocnego człowieka, chłopą Wincentego Witosa”.

Czy autor powyższych słów w swojej sanacyjnej pasji, w swym cuchnącym sumieniu rozumie to co napisał? — Należy mocno wątpić. „Publicysta” ten nawet nie wie, że wychodzi w kraju naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego „Chłopski Sztandar”, w którym Wincenty Witos pisywał. „Publicysta” ten nie wie, że właśnie decyzją Witosa i jego najbliższego współpracownika, Stanisława Mikołajczyka powstało Polskie Stronnictwo Ludowe. Ale

dla „Gazety Polskiej” i J.P. obcy jest jasny tryb życia politycznego, dla nich ciemne zakamarki politycznego szantażu, dwójkarskie fałszerstwa i prowokacje są ich atmosferą, ich życiem od roku 1926.

Milczeliśmy, gdy uprawiano komedię z jakimś „zespołem członków Stronnictwa Ludowego”.

Znaleźć kilku chłopów, zatrudnić w instytucjach tych panów, to nie sztuka, szczerza, że na emigracji jest i kilku wojtek z okresu „ozonu”. Milczeliśmy nad wielu prowokacjami, ale precz cuchnące ręce od trupa Wincentego Witosa.

Redakcja

Radzimy

Biuletyn „w okowach” brudnych przyzwyczajen jego redaktorów i współpracowników czerpie natchnienie ze znanych „aktów”, a w ślad za nimi poszczekuje i „Pismo nieMłodych” i inne „na Straży” piśsudczyków. Wszyscy razem całą furię ataku skierowali przede wszystkim na Ludowców.

Nie należy dziwić się, wszak dobrze znane są metody pewnej sfory szakali, rodzeni bracia których już na terenie Iranu podgryzali nóżki krzesła ówczesnego Delegata Ministra Spraw Wewnętrznych, sami zaś zlatywali jak gnijące ulegalki, znajdując niekiedy zasłużony odpoczynek nawet w więzieniu i bynajmniej nie za politykę, a za brudne sprawki.

Długo tajona nienawiść wybuchła w Palestynie z nową siłą. Pozazdrościł różnych „sensacyj” inny redaktorek z „młodego” piśmka sanatorów i w październikowym numerze rzucił „bombę atomową” — nie są małżeństwem. Rzecz jasna, że ten niemrawy oszczerca wiedział dobrze z Polski, że na olimpie legionowym nigdy nikt nie mógł zorientować się kto z kim rozwiódł się, kto ma czyją żonę, a która roz-

wódka ma skolei cudzego męża; nie też tego, że w takim rozgardiaszu było coraz więcej katolików wśród asów piśsudczyzny. Co przy takim stanie rzeczy nie szkodził wówczas i dla szkodzi bigotom i sutanom czerpać natchnienie z okresu „radosnej twórczości”, radość z rozwodów i ślubów.

Specyficzny charakter „informacji” szczerza biuletynu „w okowach” zdradza niesławnej pamięci „szkołę”, zadaniem było właśnie robienie „informacji”. W Polsce droga zapłaciła za prawdziwość informacji, gdy Polacy na podstawie takich informacji siedzieli w więzieniach, zwłaszcza łącząc opozycyjnych polskich stronnictw, miast „pięta kolumna” beztrósko i bezprężygotowała zabranie „sukienki” którą Rydz tak odważnie miał bronić.

Róbcie dalej, ale zaangażujcie panów swego grona jeszcze tego „publicystę” z „nieMłodych”, gdyż jako oszczerca rok świetne nadzieje na właściwego „informa-

Wydawca: Jerzy Górszczyk.

Redaktor: Komitet Redakcyjny.

Adres Redakcji „Głosu Chłopskiego”: Jerozolim. Mamilla str. Hotel „Modern” nr (pokój) 3.